

## ZABAWA NA LIMANIE.

Micio i Helenka są to dzieci dobre i posłuszne, mama wszędzie je może zabierać z sobą, bo jest pewna, że ani jój, ani nikomu nie dokuczają. W tym roku doktor kazał mamie pojechać na kąpiele limanowe do Odesy. Odesa jest to miasto portowe nad morzem Czarnym, a „limanem” nazywają miejsce, gdzie rzeka Dniestr wpada do morza, rozlewając się szeroko, i tym sposobem

ażeby razem z mamką pilnowała malutkiego Munia, który jest jeszcze przy piersi, więc trudno od niego wymagać rozsądku.

O, jakże się dzieci ucieszyły, gdy poszły z mamą do portu, i obaczyły morze, a na morzu okręta ogromne, z żaglami, z kominami, buchającymi dymem i parą. One dotąd widziały tylko staw i niedużą rzeczkę we wsi, gdzie mieszkały, o morzu, o okrętach, wiedziały tylko z opisów podróży, które w książeczkach czytały. Helenka zaraz zawołała, że okręty prawdziwe zupełnie tak wyglą-



Zabawa na limanie.

tworząc coś nakształt rozległego bagna. Kąpiele w téj bagnistój wodzie są lekarstwem skutecznym na różne choroby i dlatego to mama Micia i Helenki, cierpiąca trochę, wyjechała na parę miesięcy do Odesy, ażeby się w limanie kąpać.

Wielka to była radość dla dzieci, gdy mama powiedziała, że i one także pojedą. Inne panie odradzały mamie, mówiły, że dzieci podczas kuracyi będą jój przeszkadzały, ale mama uśmiechnęła się na to, bo znała dobrze swoje dzieci. Z innemi zapewne byłoby kłopotu niemało w takim razie, ale Micio i Helenka, tak w domu jak i za domem, zawsze byli grzeczni i rozsądni. Mama była więc o to zupełnie spokojna i bony nawet nie potrzebowała zabierać z sobą, wołała ją zostawić w domu,

dają, jak na obrazkach, że poznałaby je odrazu, choćby mama i nie powiedziała: „Patrz, oto okręty”.

Miciowi znów bardzo się podobał widok morza, na okręty prawie nie patrzył, tylko szeroko rozwarte oczęta wlepił w dal, gdzie niebo zdaje się łączyć z wodą. Mama mu powiedziała, że to się nazywa linia widnokreśgu; gdy okręt odpłynie od brzegu i znajduje się na pełnem morzu, wówczas naokoło nic nie widać, tylko niebo i wodę, a wszędzie tak samo sklepienie niebieskie zdaje się stykać z powierzchnią morza. Ludzie jednakże wiedzą, że to się tak tylko wydaje, bo niebo nigdzie się nie pochyla do ziemi.

Micio i sam o tem wiedział, pamiętał, jak kiedyś, będąc malutkim, obaczył księżyc na niebie tak niziutko,

tak niziutko, zupełnie jakby dotykał wzgórze. Mama poszła z nim aż na ten wzgórek, bo wieczór był ciepły i pogodny, Micio spodziewał się, że dotknie tam rączką tej jasnej, błyszczącej tarczy księżycy, ale inaczej się stało. Księżyc uciekł tymczasem i gdy weszli na szczyt pagórka, ujrzeli go znów niziutko, tuż nad ziemią, ale bardzo daleko. Mama uśmieła się z Micia i powiedziała, że mogliby całą ziemię obejść dokoła, goniąc za księżycem, i nigdyby go nie dogonili.

Micio i Helenka ciągle byli przy mamie, nie dokuwali jej jednak wcale i nie żałowała, że ich zabrała z sobą. Gdy mama szła do kąpieli, dzieci zostawały same w pobliżu, na brzegu limanu, służąca kąpielowa patrzyła na nie dla bezpieczeństwa, ale wkrótce przyznała i ona, że takich rozsądnych dzieci niema potrzeby pilnować. Oboje byli tak posłuszni, że byle tylko mama powiedziała:

— Pamiętajcie nie odchodzić ztąd, póki ja nie wrócę — bawiły się grzecznie i spokojnie na jednym miejscu, choćby godzinę całą i nigdy żadne nie mówiło, jakto inne dzieci nierozsądne i naprzykrzone umiejają:

— Ja się tu nudzę, to tak nudno siedzieć i czekać, ja chcę pobiegać troszkę.

Jakżeż mama za to kochała te pocziwe swoje dzieci; w każdym liście do tatki, do cioci, do babuni, pisała o nich, że są prawdziwą jej pociechą, że najmniejszego kłopotu z niemi nie ma. Pozwalała też im mama nieraz za to, że takie były grzeczne, urządzać wyborną zabawę, którą na rysunku widzicie. Micio i Helenka zdejbowali trzewiczki i pończoszki, biegali na bosaka w ciepłym błotku, bo to jest bardzo zdrowo. W miejscach zaś głębszych troszkę, gdzie więcej wody się zebrało, a jednak nie było żadnego niebezpieczeństwa utonięcia, puszczali małe czółenka, zrobione z orzecha włoskiego. Patrzcie na obrazek, jak to ślicznie wygląda: w czółenku siedzi sobie panna Klorynda, laleczka Helenki i pan Bonawentura, przepyszny arlekin Micia.

Helenka powtarza ciągle swojej laleczce, żeby grzecznie, spokojnie siedziała, bo jak wypadnie z łódki, to sukienkę zniszczy zupełnie w błocie. Micio znów przypomina panu Bonawenturze, ażeby pilnował towarzyszy, mężczyźni zawsze powinni się opiekować paniami. A oboje tak ostrożnie łódeczką kierowali, że ani razu się nie przewróciła, suknia panny Kloryndy nie poplamiała się w błocie, wspaniały uhiór pana Bonawentury także się nie popsuł.

Dnia pewnego mama sprawiła dzieciom wielką niespodziankę. Najęła dużą, piękną łódź z przewoźnikiem i popłynęła z dziećmi po morzu tak daleko, że miasto wydawało się jakby małe domki z kart, poustawiane na brzegu i okręty także. Potem zbliżyli się do okrętu, powracając z tej morskiej wycieczki, wysiedli na pokład, kapitan okrętu przyjął ich grzecznie bardzo i pozwolił wszystko obejrzeć. Micio i Helenka obaczyli na własne oczy kajuty, małe pokoiczki, w których podróżni nocują, łóżka wiszące, czyli hamaki i wiele innych rzeczy ciekawych, znanych im z opisów podróży.

Okręt ten powrócił był niedawno z Chin i Japonii, kapitan pokazywał im mnóstwo dziwnych rzeczy, przywiezionych ztamtąd, a jeden z majtków miał na sprzedaż

rozmaite drobiazgi chińskie. Mama kupiła dzieciom ładne pudełeczka, obrazki zabawne niezmiernie, z malowanymi ptaszkami, kwiatkami, wielka to była uciecha, ciągle potem powtarzali, powróciwszy do domu, że to naprawdę przyjechało aż z Chin, z drugiej części świata. Oboje wiedzieli już o tem oddawna, że Chiny są w Azji i Japonia także.

Teraz już Micio i Helenka powrócili na wieś, do domu i wszystkim opowiadają o Odesie, o morzu, okrętach i o rozmaitych osobliwościach widzianych w tem mieście. A byłaby ich mama pewnie nie zabrała z sobą, gdyby nie wiedziała, że dzieci są rozsądne, posłuszne i kłopotu jej żadnego nie sprawia.

*Ciocia Jania.*

## P A W.

BAJKA.

Na folwarczne podwórze sprowadzono pawia;  
Wnet obsiadły go w koło zdziwione kogutki,  
Przyleciał indor stary, kury i kacząta,  
Nawet Bryś podwórzowy wylazł ze swój budki.  
Obstąpiono go w koło, rozmowa wnet wszczęta,  
Każdy się przybyszowi dziwi i rozprawia.

Bo odkąd ten świat światem, odkąd Burkiem Burek,  
Wśród pilnie strzeżonego stada kaczek, kurek,  
Takiego nigdy jeszcze nie widziano dziwa:  
Ogon stubarwnym mieni się kolorem,  
Błyszczą w słońca promieniu, aż oczy olśniewa!  
A z jakim się paw górnym nosi majestatem,  
Jak żeby folwarcznemu ptactwu nie był bratem,  
Lecz panem! i to jeszcze świetnych koligacyj,  
Tak się puszy, nadyma i wyciąga główkę.

Naradza się więc ptactwo cicho i nieśmiało:  
Wszak tak wielkiemu panu zrobiłby się zdało  
Jakieś godne przyjęcie, wystosować mówkę;  
Jakżeż gościa tak witać bez żadnej owacyj!  
A więc z pomiędzy drobiu wybrano koguta,  
Na całą okolicę znanego krzykacza.  
Ten nie traci rezonu, znana jego buta!  
Naprzód się śmiało wytacza,

I rzecze: — O ty, który olśniewasz nas wdzięków twych  
[blaskiem,

Witamy ciebie zgodnym podziwem, oklaskiem.  
Błagam cię w imię wszystkich, racz z nami pozostać!  
Wszak tak, jak cudnie barwna okrywa cię postać,  
Pewnie zarówno wdzięczny organ twego głosu,  
Nie gardź więc, pawiu, nami, lecz z wyroków losu  
Bądź nam królem i panem! Władzę twoją wznoszę,  
Tylko przedtem słów kilka przemów do nas proszę!  
Paw na to, rozłożywszy ogon w śmiesznej dumie,  
Chcąc się zaraz pochwalić, jak to śpiewać umie,  
Na cały głos zakrzyczał! popłoch straszny powstał.  
Ptactwo gdacząc odbiegło, jeden kogut został,  
On, co pawia na takie skazał pośmiewisko!  
Zbliżył się więc złośliwie i, skłoniwszy nisko,

Rzekł: — Zarozumiałcom tak zazwyczaj bywa:  
Nie każdy, kto ma ładne piórka, dźwięcznie śpiewa.

*Gabryela Jasieńska.*

## ZŁAMANY GRZEBIEŃ,

przez Kazimierę.

— A niechże Stasia siedzi spokojnie, toż mi grzebień ciągle z rąk wypada — mówiła Karolina do małej dziewczynki, siedzącej na krzeselku i kręcącej się jak na sprężynach. — Doprawdy, Stasię czesać, to starczy za największą pokutę.

— A Karolina niech będzie cicho — rzekła dziewczynka opryskliwie — Karolinie nic do tego, jak ja siedzę.

— Toż prawda, nic mi do tego, jak Stasi nie czeszę, ale stać godzinę z grzebieniem przy Stasi włosach, nie mogąc ich ani wycesać, ani zapleść, to strasznie przykro. Wolałabym przez ten czas...

— Coby Karolina wolała? — zapytała zaperzona Stasia — co? proszę powiedzieć.

— Jeżeli Stasia prosi, żeby powiedzieć, to powiem, — rzekła służąca z uśmiechem, że udało jej się utrzymać panienkę w spokojnej postawie — wolałabym przez ten czas paść gąski.

— Co! — wykrzyknęła Stasia, zrywając się z krzeselka, a szarpnąwszy się, wyrzuciła grzebień z rąk Karoliny; ten wypadł na podłogę i przełamał się na dwoje — co! to Karolina powiada, że ja gorsza od gęsi.

— Tego nie powiedziałam, bo gąski są wcale dobre stworzonka — rzekła Karolina, podnosząc kawałki grzebienia — nie widziałam nigdy, żeby kiedy takie hece wyprawiały, jak Stasia, gąski są na to za mądre.

— Niech Karolina raz już będzie cicho! — krzyknęła Stasia, tupiąc nóżką, jak to często lubią robić kozy, a nigdy grzeczne dziewczynki — co Karolinie do mnie?

— No, no, dobrze, ale co to mama powie na złamany grzebień — rzekła Karolina — już dla Stasi różnego gatunku były kupowane, ale dobrych, to się nie opłaci, bo każdy w tydzień połamany.

— To przecież Karolina złamała — zawołała Stasia blizka płaczu — to nie ja.

Wtem do pokoju weszła ośmioletnia Dorcia, starsza siostrzyczka Stasi, a za nią wbiegł chłopczyk w mundurku gimnazysty.

— Cóż to, panna Stanisława jeszcze nie ubrana i nieuczesana — zawołał chłopczyk wesoło — a to pięknie, dziewiąta godzina dochodzi.

— To dobrze — mruknęła Stasia.

— Właśnie, że nie dobrze — rzekła Dorcia — panna Adela już do lekcji woła.

— Co mi tam lekcya — mówiła Stasia z dąsem — jeszcze śniadania nie jadłam.

— A myśmy tu już zdążyły grzebień złamać — rzekła Karolina, pokazując Dorci kawałki.

— Co, ten nowy? — zapytała Dorcia zdziwiona.

— Taki był niemocny — szepnęła Stasia — a zresztą przecież ja się sama nie czeszę.

— Ale zawsze sama się do tego przyczynisz — odrzekła Dorcia.

Tymczasem chłopczyk oglądał kawałek grzebienia, który wziął z rąk Karoliny, i rzekł:

— To jest grzebień z kości słoniowej, nie wiem, jak on się mógł połamać, wprawdzie jest bardzo cienki, ale zawsze kościany.

— Jak się Stasia prędko zerwała z krzeselka, tak wytrąciła mi grzebień do góry, potem upadł z wysoka i z impetem i pękł — objaśniła Karolina.

— Ale to wszystko mniejsza — rzekła Dorcia — mama się pyta, dlaczego Stasi niema jeszcze przy śniadaniu, i znów jak codzień dla mamusi będzie zmartwienie, a dla Stasi bura.

— Oj, że zmartwienie, to zmartwienie — rzekła Karolina, dobywając z szufladki innego grzebienia — ja to już chyba nie wytrzymam i służbę porzucę, choć tu wszystkim sługom dobrze, jak w niebie. Ale ze Stasią nie wytrzymam. Jak przyjdzie rano, to Boże zmiłuj się, co za męka. Z łóżeczka wyjść nie chce, marudzi, grymasi, przy myciu, to nieraz i śmiech i złość człowieka bierze, a już co z czesaniem, to najgorsze utrapienie. Dziś zaraz podziękuję pani za służbę.

Wszystkie dzieci spojrzały pytająco na Karolinę, lubiły ją bowiem bardzo, była już u nich tak długo, że nawet nie pamiętały, kiedy przybyła, zasmuciły się więc serdecznie myślą, żeby je miała opuścić.

(d. n.)

### ZADANIE KONIKOWE (Puf).

kon	Hu	sza
du	*	tu
sza	bez	laj

### ROZWIĄZANIE DO N-ru 39-go.

#### Łamigłówki zgłoskowej:

Kwaśna Florcia.

### Skrzynka do listów.

Krakowianka z nad Nidy nadesłała trafne rozwiązanie zadania.

**Wiosnuszcze** zazdrościmy téj pogody i ciepłego lata, bo my tu ziębliśmy i mokli nieustannie, a burze straszne i grady zniszczenie siały wszędzie.

**Małój Laszce** donosimy, że roboty na konkurs będą sądzone stostownie do wieku nadsyłających, bo tak każe sprawiedliwość. Robota bardzo dobra dla 7 letniej panienki, byłaby mierną dla 14 letniej.

**Świąteczko** tak ładnie prosi, że i odmówić trudno. Musimy to jednak odłożyć na później, bo zapas się wyczerpał, za dużo było żądań.

**Zawisza Czarny** bardzo zajmujący liścik napisał i Gołąbka pocztowa z pewnością mu odpisze. My zaś musimy pochwalić Zawiszę za porządną kaligrafią, za duże, wyraźne literki.

**P. Helenie Łaskiej.** Gramatyka dla małych dzieci najlepsza Jeskiego.

**P. Karolowi Eichlerowi w Radomiu** odesłano powtórnie żądane N-ra., należałoby przeprowadzić poszukiwania na poczcie miejscowej, gdyż Pismo od nas najakuratniej jest wysyłane.

**Fala dniewowa i Czarnobrewka** mylą się bardzo, bo w naszej redakcyi tak łatwo się nie zapomina o korespondentach. Gołąbka pocztowa przygotowała już zadanie, wydrukujemy jej liścik w następnym Numerze Pisma.

**Topolkę z Żytomierza** upewniamy, że sąd konkursowy nie jest wymagający, a roboty nawet i małych, niewprawnych rączek, przydać się mogą ubogim dzieciom. Braciszkwowi radzimy do ślicznego pseudonymu „Pacholę” dodać przymiotnik „złote”, będzie najwłaściwszy.

**Złote pacholę** tak wyraźnie i porządnie pisze, że z przyjemnością zaliczamy je do rzędu stałych korespondentów.

**Konwalijka**, dawna i miła korespondentka, powinna już wiedzieć przecież, że liściki, zwłaszcza tak porządnie pisane, nie mogą się nam naprzykrzyć, lecz przeciwnie po uciążliwej pracy stanowią przyjemny odpoczynek. Osoba, przez Konwalijkę wspomniana, znana jest i poważana w naszej redakcyi.

**Litwinka** otrzymała już zapewne żądany Nr. Cieszymy się niezmiernie, że „Branka litewska” tak się czytelnikom podoba, autorka także dziękuje serdecznie za liczne wyrazy uznania ze wszystkich stron dochodzące.

**Literat** ma zupełną słusność, że tegoroczne wakacje niewiele mogły przyjemności przynieść; może też dla tego tak mało nadeszło opisów.

**Polka Mazurka** tyle zajmujących rzeczy napisała o Szwajcaryi i cudnych jej krajobrazach, że liścik przeczytany był całym jednym tchem, chociaż kaligrafia... dużo pozostawia do życzenia, a „jednym tchem” naprawdę czytać było potrzeba, bo przecinków i innych znaków przystankowych brakło zupełnie w tej miłutkiej bazgraince. „Wieczory” będą wysyłane według żądania, chociaż w takim razie najstosowniej byłoby składać od razu prenumeratę roczną. A co znaczy załączony wierszyk? Niema o nim żadnej wzmianki w liściku.

**Dzieweczce z nad Stochodu** serdecznie dziękujemy za śliczny upominek, tem miłszy, że to własnych rąk robota. Geografią i wierszyk odesłano, należy się nam jeszcze kop. 25. Inne życzenia, o ile to możliwe, będą spełnione. Mała zmiana w pseudonymie była konieczna. Dawniejszy taki był ładny, że szczerze go żalujemy.

**Goplana** wcale nie była w redakcyi zapomniana, a co do robotki, ślicznie mówi Goplana, że nagroda jest rzeczą podrzędną, myśl obdarzenia uboższego dziecka powinna wystarczać poczciwym serduszkom.

**Mgła i Muszka brzęcząca**, każda stosownie do swego wieku, piszą śliczną kaligrafią, miło odbierać liściki tak ładnie pisane. Buciki braciszka, choć nie mogą mieć udziału w konkursie, z wdzięcznością przyjmujemy. Książeczka wysłana.

**Wiosna** może być spokojna o robotkę, zdążyła w sam czas, ale przydałaby się zawsze, choćby i po rozstrzygnięciu konkursu nadeszła.

**Mała Amazonka** zapewne już w Nrze. 39 ujrzała, (nie *ujrzała*) odpowiedź na swoje pytanie. Cieszymy się bardzo, że „Branka Litewska” tak się wszystkim podoba.

**Wołynianie** odesłano żadaną książeczkę.

**Rybka na Mazowszu** nie w wodzie chyba, lecz na drzewach owocowych przebywa, skoro tak ślicznymi gruszczykami przyjaćciół obdarza. Dzięki stokrotne, Rybko kochana.

**Kanarkowi** donosimy, że szafran pochodzi z Azji, dziś hodowany jest w różnych cieplejszych krajach. Kwiat jego żółty ma w głębi włókienka czerwone, pachnące, one to w handlu noszą nazwę szafranu. Na jeden funt tego specyału trzeba oskubać 20, 000 kwiateczków. Miło nam bardzo zaspokoić chwalebna ciekawość kochanego Kanarczka. Tyle mamy szarad i homonimów wierszowanych, że proza musi im ustąpić pierwszeństwa.

**Krakowianka z nad Nidy** zawsze nas zachwyca pięknością swego papieru listowego. Rozwiązanie trafne.

**Mazurka z nad Narwi** wybrała robotkę najstosowniejszą, ubogie dzieci skromnie tylko ubiory nosić mogą. Za serdeczne wyrazy, serdeczne dzięki.

**Różyczka majowa** nie pożałuje zapewne czasu użytego na wyuczenie się tego ślicznego wiersza na pamięć. Co do kwiatów, „kochana pani” podziela zupełnie upodobanie Różyczki majowej, latem cieszy się świeżemi, a zimą musi się zasuszonemi pocieszać.

Kochana Iskierko z cichego kącika! Znam cię doskonale. Twój pseudonym zachwyił mnie, gdyż lubię ten cichy kącik. Dawno już w nim nie byłam, a radabym bardzo. Co ci się najlepiej podoba w naszych kochanych „Wieczorach?” bo mnie — wszystko bardzo wzrusza, a ich czytanie zaliczam do najpiękniejszych przyjemności. Czy Jadzia nie pisuje? Uściskaj odemnie Jadzię i Zosię. Odpisz prędko i zgodnij, Mieciu, jak na imię Jedlince.

Drogi Poziomko kujawska i Wiejska dziewczeczko! Czuję jakąś sympatyą do was, drogie współkorespondentki, więc piszę i mam nadzieję, że mi odpowiecie. Zdaje mi się, że jesteśmy rówieśniczkami, to jest mamy lat 12 i mieszkamy wszystkie trzy na wsi, czy zgadłam? Ty, Poziomko, jesteś moją imienniczką; zgadzam się z tobą, bo bardzo lubię grać. Czy zrobiłyście robotki na konkurs? ja uszyłam sukienkę. Ścisła was kochająca, choć nieznaną, Halka. Brzydotce z nad Tamizy przesyłam pozdrowienie.

Kochana Wiejska Dzieweczko! Przepraszam cię, że tak długo nie odpisywałam na twój miły liścik. Rzeczywiście mam na imię Jadwiga, co sama odgałaś. Donieś mi, jak ci wakacje zeszły? Czyś co zrobiła na konkurs? Ja uszyłam, choć z wielkim trudem, spódniczkę i przyznam się, że to pierwsza w moim życiu robota. Pisuj czasem do mnie, twoja Mała Laszka.

Kochana Wajdelotko! Zawstydzasz mnie doprawdy, droga nieznaną, od ciebie otrzymuję zawsze prędką odpowiedź a sama na nią zebrać się nie mogę. Zazdroszczę ci niewymownie, że mieszkasz w Wilnie, ach! jak ja pragnę poznać to miasto. Czy uszyłaś robotkę na konkurs, czy pisałaś choć raz do Gołąbki pocztowej? Odpisz mi na te pytania i donieś coś o sobie. Przyjm serdeczne pozdrowienia od Konwalijki.

Droga Topolko srebrna! Przepraszam cię, że tak długo do ciebie nie pisałam, ale jestem nadzwyczaj leniwą do pisania. Pytałaś, ile mam rodzeństwa; otóż mam tylko trzy siostry. Proszę cię, donieś mi, co z nauk i talentów najwięcej lubisz i jak wygląda twoja osóбка. Ja jestem brunetka w całym znaczeniu tego wyrazu, na swój wiek, małego wzrostu. A teraz dowiedzenia, moja droga, twoja Czarnobrewka.

Droga Jaskółeczko z nad Sekwany! Mam do ciebie oddaną wielką sympatyą i chciałabym bardzo cię poznać. Czy lubisz grać? bo ja nie. A teraz przesyłam ci siostrzane uściśnienie z prośbą, byś odpisała twój Różyczce majowej

Kochana Trawko z nad Konika! Nie znam cię wcale osobiście, ale wiele słyszałam o tobie; wiem, że mieszkasz w gubernii Mińskiej na wsi. Masz dwóch braci, starszy nazywa się Adam, a drugi Stefan, a sama masz imię Amelcia. Zgadniesz pewnie z łatwością, kto jest kochający cię z całego serca Kanarek.

Kochana Podlasianko! Domyślał się kto jesteś. Nazywasz się Leontyna, byłaś rok na pensyi u pani B. Odpisz, czy domysł mój trafny. Życzliwa Wiosna.

Drogi korespondentki Wieczorów! Jeśli która z was chce zawiązać zemną korespondencyą przez „Wieczory” niech napisze co o sobie, a ja jej odpowiem. Życzliwa 14 letnia Dzieweczka z nad Stochodu.

Droga Wilnianko! Dziękuję ci za twój liścik, sprawił mi wielką przyjemność. Domyślałam się, że się nazywasz Marysia B., tej zimy brałaś lekcye rysunku u pani K. z siostrą moją Manią i Marysią K. Bardzo mi się podobałaś z opisu siostry mojej Mani i dla tego jestem rada, że mogę zaznajomić się z tobą chociaż listownie. Ścisłam cię serdecznie, Fala dniewowa.